



Nadszedł czas na kolejny wywiad przeprowadzony przez jedną z redaktorek naszej gazety. Aktor - mężczyzna o niebieskich oczach, który zdecydowanie lubi odcienie błękitu i granatu, co można łatwo zauważyć, przebywając z aktorem, na podstawie kolorów ubioru. Towarzyski i kontaktowy miłośnik fotografii, możemy Go śmiało nazwać także żartownisiem. Proszę państwa - mamy przyjemność udostępnić Wam wywiad z Kazimierzem Mazurem - znanym z serialu „Na Wspólnej” czy filmu „Yuma”.

Jest Pan aktorem - skąd wzięło się zamiłowanie do aktorstwa, jak zrodził się pomysł bycia aktorem?

Nigdy nie chciałem być aktorem. Przez to, że zobaczyłem, co niesie ze sobą ten zawód. W Warszawie jest ponad dwa tysiące aktorów, którzy ukończyli Wyższą Szkołę Teatralną, a zajmują się czymś innym. Jest to twardy i trudny zawód, który niesie ze sobą różne konsekwencje - jeśli jest się na świeczniku, jeśli się gra - jest się rozpoznawalnym, ma się sławę, pieniądze. Jeśli nie gra się w teatrze, w filmie, w serialu, to tego nie ma. U mnie sytuacja była taka, że mój tata jest aktorem i widziałem od początku, jak ta praca wygląda. Zawsze mi to odradzał, lecz świat tak mną pokierował i tak już wyszło. Początkowo nie miałem żadnego dyplomu i grałem - mając osiemnaście lat nie można mieć dyplomu, żadna szkoła w tym wieku Cię nie przyjmie. Podczas kiedy zaczynałem przygodę z aktorstwem, poszedłem na studia, na sztukę aktorską, z której chcieli mnie wyrzucić za brak zdolności i od razu poszedłem na

kierownictwo produkcji filmowej. Tak się złożyło, że udało mi się skończyć z pozytywnym skutkiem oba kierunki. Potem zrobiłem eksternistyczny egzamin aktorski - aby zdać taki egzamin, prócz tego, że należy się przygotować, trzeba mieć praktyczne doświadczenie aktorskie - dzięki temu, że tak było, miałem przyjemność i możliwość skończenia tego egzaminu. Następnie poszedłem na dziennikarstwo, lecz nie po to, by być dziennikarzem, a wyłącznie, by rozwinąć się duchowo i umysłowo, aby mieć coś w głowie.

Wiem, że zaczął Pan studia politologiczne - dlaczego zrezygnował Pan z tego kierunku?

Jest tak, że kiedy człowiek ma osiemnaście, dziewiętnaście lat i stoi przed wyborem - ma tysiące wspaniałych pomysłów. Jednym z nich była politologia, do której, co wyszło z czasem, w ogóle się nie nadawałem, dlatego jej nie ukończyłem. To były jeszcze czasy wojska, był pobór i należało udać się na studia, by nie musieć iść właśnie tam - myślę, że to bardziej mną kierowało, niż chęć studiowania politologii.

Zajmuje się Pan fotografią - skąd ta pasja? Jakie zdjęcia lubi Pan najbardziej robić?

Ostre (śmieje się). To jest tak, że skończyłem sztukę operatorską, która jest bardzo bliska fotografii - poza tym na zajęciach trzeba przede wszystkim na pierwszym roku przynosić fotografie, reportaż - wszystko, co związane z fotografią. Przez to, że wykonuję zawód aktora, ale również operatora, nie mogę tych dwóch rzeczy całkowicie połączyć, dlatego właśnie nią się zajmuję. Fotografia jest cudowna, ma bardzo dużo wspólnego z malarstwem, ze sztuką. Jest pewnym wyczuciem kadru. Aktorstwo też jest sztuką i tak na prawdę nie wiem, co będzie dalej - czy będę aktorem. Jeśli będę grał, to tak, jeśli nie - będę fotografem, albo zupełnie co innego - różnie w życiu bywa. Tak mija moje życie - nic nie jest zaplanowane.

A czy nie chciałby połączyć Pan dziennikarstwa z fotografią?

Oczywiście można to połączyć. Bardzo chciałbym być fotografem dla National Geographic, jeździć po świecie i robić zdjęcia, cudowna sprawa, lecz na to trzeba mieć czas. Trzeba rzucić wszystko i poświęcić się temu. Dlatego wolę robić zdjęcia ludziom, a nie zwierzętom. Fotografia ma w sobie coś magicznego, film również ma trochę tej magii, lecz w inną stronę - film jest inną formą sztuki. Fotografia jest bezwzględna - albo budzi emocje w odbiorcy, albo nie - co równa się z tym, że jest słaba. Osobiście staram się wzbudzać te emocje, bo moim zdaniem tym

właśnie charakteryzuje się dobra fotografia.

Poza fotografią, aktorstwem - czym lubi Pan zajmować się w wolnym czasie?

Dobieraniem sprzętu fotograficznego (śmiech). Trochę mało mam tego czasu, by mieć go wyłącznie dla siebie. To nie jest łatwe - jakiś czas temu wróciłem z Sewastopolu, tam grałem w filmie rosyjskim, zaraz po powrocie wskoczyłem tutaj z biegu - jestem we wspólnym projekcie muzycznym „Śpiewająca Polska”, ze wspólną orkiestrą, wspólnym panem dyrygentem i całą filharmonią lubelską. Cieszę się, że mogę brać udział w takim przedsięwzięciu, bo to jest rzecz rzadka w naszym świecie przeważającego plastiku i rzeczy, które są niskie, błahe i nudne. Dziwne nastały czasy, że aktor staje się znany i doceniany po zagranu w reklamie. Te reklamy często przynoszą aktorom największą sławę, co jest najbardziej kuriozalną sprawą, jaka może być. Na szczęście jeszcze nie zagrałem w reklamie, ale różnie w życiu bywa - aktorstwo jest takim zawodem, który wymaga pracy we wszystkim. Harrison Ford był przez jakiś czas cieślą, odmawiał wszelkich reklam. Powiedział, że nie zagra - gdyby przyjął tę reklamę, już na zawsze zostałby zaszufiadkowany i uważany za reklamowego aktora. Trudne jest aktorstwo. Aktor musi całe życie udowadniać, że jest dobry.

A czy spośród dotychczas zagranych ról ma Pan ulubioną?

Tak, w filmie „Yuma” Piotra Mularuka. Prócz tego, że robiłem tam nieciekawe rzeczy, była to cudowna praca. Miałem możliwość przeistoczenia się z bardzo młodego człowieka, u którego w młodym życiu zaistniała bardzo tragiczna sytuacja, w starszego faceta z wąsami, który jest już dojrzały, jest inny. Ta forma przeistoczenia na ekranie była niesamowita, mogłem coś zagrać.

Ma Pan aktora, który Pana inspirował bądź jest po prostu obdarzony pańską sympatią?

Tak na prawdę jest wielu cudownych aktorów, którzy mają багаж doświadczenia. Od Tadeusza Łomnickiego, po Anthony'ego Hopkins'a. Mówię o tych, których raczej znamy. Al Pacino, tych największych gigantów aktorstwa. Czy się na nich wzoruję? Jeśli wzorowałbym się na Al Pacino to był bym nim. Można podpatrzeć, jak gra, jak coś zrobił, lecz „on” jest „on”, ja jestem Kazio Mazur i muszę znaleźć swój własny sposób na aktorstwo.

Co mógłby poradzić pan młodej osobie, która zafascynowana jest aktorstwem i chce rozwijać się w tym kierunku?

Ja akurat nie jestem dobrym przykładem aktora, który może coś doradzać. Jestem na początku swojej drogi, ale jeśli ktoś ma pewność, że chce być aktorem i chce ten zawód wykonywać - niech idzie do szkoły, niech to rozwija. Lecz niech osoba ta ma świadomość, że jest to praca trudna i niosąca pewne konsekwencje, ale jest to cudowny zawód.

Jakie konsekwencje?

Jest to zawód, przy którym się głoduje. Poza tym, człowiek wpada w tym przypadku jak śliwka w kompot, nie widzi nic poza sławą w swoim życiu. Nie jest to forma zarabiania pieniędzy, a najczęściej wspaniałe hobby.

A co mógłby Pan doradzić młodej osobie interesującej się fotografią? Aby być dobrym fotografem należy pójść na dodatkowe kursy czy do szkoły, akademii fotografii?

Coś dobrego w sztuce jest pojęciem względnym - jednemu coś się podoba, drugiemu już nie - tak jak mówiłem o emocjach. Druga rzecz - talentu człowiek się nie nauczy, czy jest w szkole teatralnej, czy jest na reżyserii, czy idzie na lekcje doszkalające z zakresu fotografii. Jest oczywiście potrzebna pewna teoria - fotografia potrzebuje jej zdecydowanie. Musimy mieć jakieś elementarne wiadomości o fotografii - czy użyć blendy, czy dopalić jakąś lampą - zależy, jaki jest charakter fotografii - czy robimy sesje modelkom, czy może zdjęcia reporterskie jak na przykład śluby, spotkania. Talentu się nie nauczysz - możesz Go jedynie wzmocnić i podeprzeć pewną techniką. Technik jest trudno się nauczyć, ale są one w książkach, w internecie. Wiele rzeczy można samodzielnie przyswoić. Dla młodych fotografów polecam książki angielskiego fotografa Scott'a Kelby'ego. Na przykład „195 ujęć Scotta Kelby'ego” - napisana z wielkim humorem instrukcja, jak zrobić dobre zdjęcia. Rzeczywiście to wychodzi i nie ma w tym wielkiej filozofii - kwestia przeczytania i praktyki. Tak na prawdę to praktyka czyni cuda, nie ciągłe siedzenie i uczenie się teorii. Trzeba wyjść z aparatem jakimkolwiek, nie chodzi o sprzęt. W dzisiejszych czasach jest takie myślenie, że im lepszy sprzęt, tym lepsze zdjęcia, co jest błędem. Oczywiście - sprzęt później, jeśli robi się zdjęcia zawodowo to tak, lecz jeśli ktoś chce zrobić ciekawe zdjęcia, może wyjść z Zenitem starej, rosyjskiej produkcji - to kwestia kadru - albo to czuje, albo nie - albo widzi tę kompozycję, albo jej nie widzi. Też w pewien sposób można się tego nauczyć - zobaczyć, co jest ciekawe, jak zrobić krajobraz, żeby był interesujący, co ustawić na pierwszym planie, a co ma być na drugim i na trzecim.

A czy poza studiowaniem sztuki operatorskiej chodził pan do jakiejś szkoły fotograficznej?

Studiowałem sztukę operatorską, która uczy fotografii, nawet dużo - o świetle i innych, ale osobiście bardzo polecam historię sztuki, malarstwa, architektury- to miałem na dziennikarstwie. Pozwalają one otworzyć umysł, pomaga ludziom młodym, które nie wiedzą, w którą stronę pójść. Malarstwo Rembrandta - tam zobaczymy, jakie jest światło, jak przebiegają światłocienie. To jest cudowne, tutaj nie ma co odkrywać koła, bo ono jest już dawno odkryte - musimy tylko pójść pewnymi szlakami, które zostały wytyczone. Jeżeli ktoś bardzo chce wydawać pieniądze, to niech idzie do szkoły i wydaje pieniądze. Oczywiście- nie ma w tym nic złego, niech się uczy. Te szkoły też uczą, lecz można samemu dojść do pewnej wiedzy. Po co szkoła? Jeżeli się chce - dla chcącego nic trudnego!